433

J.Sulima-Kamiński
Red. Literacka

26.VI.80.
16.05 - 17.30

Główny Urząd Kontroli Prasy
Publikacji i Widowisk
Delegatura w Bydgoszczy
udziela zgody na wskazanie
i rozpowszechnianie
Nakład ..... Nr Rg ..... Format .....
Data 26.VI.80 Podpis .....

Blaszane chmury

/fragment /

Susie wyjechała, a Emanuel nie myślał o niej, tylko o wielu innych sprawach o których myślałby i tak, tylko inaczej. Susie, gdyby ją spotkał dwadzieścia lat wcześniej, byłaby tylko przygodą. Teraz stała się jego niezbywalną wartością. Może nie ona sama, tylko to, z czym tak bezceremonialnie do niego przyszła. To, czego wyzbywała się z taką łatwością i wdziękiem, Emanuel wziął jak dar z rąk Boga. Szczodrobliwość losu wydała mu się niezasłużona. Niepoprawny fatalista, kłopotał się że za tym pięknym pełza już coś złego, coś szaradnego, czym przyjdzie mu zapłacić za chwilę nieoczekiwanego szczęścia. A co gorsza, że zapłaci za to nie on sam, lecz Kamila.

Więc nie o Susie, ~~lecz~~ tylko o Kamili myślał Emanuel, po owej nocy zesłanej mu z nieba wraz z butelką koniaku zajeżdżającym mydlinami. Trochę bał się przyjazdu Kamili. Jak spojrzy jej teraz w oczy? Na pewno zaplącze się w pytającym spojrzeniu córki. Słówka nie bąknie, a Kamila domyśli się wszystkiego. Wrażliwość na "atmosferę" wykształciła się u niej od wczesnych dziecięcych lat.

435

Między nim a Seweryną zawsze "coś wisiało w powietrzu" i Kamila poruszała się w naelektryzowanej przestrzeni z rozwibrowanymi nerwami i trzepoczącym serduszkiem. Zabójcze ładunki detonowały w jej pobliżu, nieraz dosięgając ją swoimi parzącymi odpryskami. Wzmagająca się czasem nierwicowość Kamili, przysparzała Emanuelowi sporo zmartwień . Siebie, przede wszystkim siebie, winił za atmosferę panującą w domu. Kamila namiętnie rysowała. Emanuel dbał o to, aby zawsze miała pod ręką papier i kredki. Analizowanie rysunków Kamili sprawiało mu niekłamaną przyjemność. Ciekawsze prace córki, zaopatrzone w daty, odkładał do teczki. Ułożone chronologicznie dawały z czasem obraz rozwoju psychicznego dziewczynki, rozkładały go na poszczególne stapy i progi. W pierwszym okresie Emanuel nazywał go "figuratywnym", Kamila wypowiadała się przedmiotowo. Swiat składał się wyłącznie z rzeczy. Z rzeczy - symboli, zamaszyście szkicowanych kilkoma kreskami lub punktami, z których każdy, zdawało się, niezborny i jakby "osobny", zawierał już w sobie najogólniejszy plan przedmiotu. Z czasem ludziki Kamili poczęły obrastać w ciało. Przybywało im szczegółów i bogaciły się kolorystycznie. Ale zawsze jeszcze były to rzeczy. Tylko rzeczy.

Aż nadszedł taki dzień - Emanuel dokonale pamięta tę chwilę - gdy Kamila przekroczyła ów zaklęty rewir przedmiotów i po raz

437

pierwszy w życiu wyraziła - odę.

Było to po kolejnej sprzeczce z Sewerynę, Emanuel siedział w pracowni i powoli przychpdził do siebie po emocjach kłótni. Obok niego przy biurku, Kamila majtała nogami i bazgrała mazakiem po papierze. Rytmicznie przygryzała wysunięty język i niechlujnie pociągała zakatarzonym nosem, co bardzo denerwowało Emanuela. W końcu odłożyła mazak, zsunęła się z krzesła i powiewając przed ojcem mokrym jeszcze rysunkiem, powiedziała: - Popatrz.Ładne?

Nieżyczliwym spojrzeniem ogarnął jej dzieło. Ją samą także: palce i usta miała powalane kolorowym tuszem.

- Co to za dzikie gryzmoły? Co? Nie szkoda na to papieru?

Wzruszyła ramionami i wywróciła oczy w słup.

- Przecież to burza, nie?

- Burza?!...

Wyjęła mu kartkę z ręki i z obrażoną miną z powrotem zasiadła przy biurku.

- Pokaż... - sięgnął po kartkę.

Podała mu papier nie patrząc na ojca. Nadęty jeszcze i burkliwy, analizował rysunek, oddalając go od oczu, to przybliżając. W miarę jak wgłębiał się w jego treść, opadały z niego puchliny złego humoru.

439

Rzeczywiście trzymał w ręku "burzę". Nie było na rysunku błyskawic ani szalejącej ulewy. Był domek z ogródkiem i sielskim słonecznikiem pośrodku. Groza biła z gorącego kolorytu obrazka. Z płomiennej czerwieni rozwichrzonych, iście dramatycznych linii tła. Domek z ogródkiem otaczała groźna łuna ni to pożogi, ni sądnego dnia. Kipiel rozbuchanych kresek pochylała się ku prawej stronie kartki, jakby ulegała naporowi jakiejś potężnej siły nadchodzącej z lewej. Tej wichurze czerwieni, ponuro przeciwstawiały się ciężkie, jak z blachy wycięte, fioletowe chmury. Nieruchome niby atramentowe kleksy stanowiły ekran, nieprzenikliwy dla ingerencji przyjaznych mocy, których siedliskiem zdawały się być górne partie rysunku rozświetlonych żółtym słońcem. Dramat dokonywał się z bezlitosną nieuchronnością Przeznaczenia. Nic nie mogło powstrzymać klęski. Zaiste, była to "burza" .Niezwykła, fascynująca swą prymitywną a sugestywną siłą wyrazu.

Emanuel skinął na Kamilę. Podeszła do niego nieufnie. Naburmuszona, z muchami w nosie.

- Czy wiesz co narysowałaś? - spytał

- Wiem - prychnęła.

- Nie wiesz. Narysowałaś "nastrój".

- To jest burza.

Wyjęła ojcu kartkę z ręki i poszła na górę do swego pokoju. A więc burza musiała być w niej, w Kamili. Cały ich dom stał przecież pod znakiem niżu. Wewnętrzny barometr dziecka rejestrował wahania pogody. Rysunek był obrazem stanu psychicznego Kamili. Swiadczył też o tym, że postąpiła o szczebel wyżej w intelektualnym rozwoju. "Nastrój" jest abstrakcją. "Burza", wyrażona nastrojem a nie rekwizytami, to już prawie "dzieło sztuki".

Od tamtego momentu z "burzą", Emanuel inaczej spoglądał na córkę. Nie była już tylko dzieckiem, ale małym , inteligentnym człowieczkiem. Niespostrzeżenie dla siebie samego, zaczął ją traktować partnersko. Wystrzegał się formułowania w jej obecności ryzykowanych a wulgarnych sądów i opinii, o których przedtem myślał że są nieszkodliwe, gdyż Kamila i tak nie rozumie ich sensu. W kłótniach ustępował Sewerynie, z czego ona wysnuła mniemanie o bezsporności swoich racji; Emanuel milczy, ponieważ brak mu kontr-argumentów. Pozostawała na placu dumna i wszechwładna, co oczywiście wcale nie łagodziło zadrażnień. Było mniej wybuchów, lecz ładunki odkładały się w "atmosferze" i oddychanie stawało się coraz trudniejsze.

"Burza" powstała krótko przed odejściem matki. Seweryna

w ostatnich dniach przycichła i spokorniała. Może była to tylko zasłona dymna. Może naprawdę się jeszcze, może rozważała w swoim sumieniu zmianę decyzji. Ostatni tydzień z Seweryną upłynął sielankowo i to właśniwie powinno wzbudzić podejrzenie Emanuela. Ale on wciąż nie domyślał się niczego. Zmianę usposobienia Seweryny przyjął jak łaskę boską. Może wreszcie zreflektowała się i przestanie walczyć w własnym cieniem. Bo o co właściwie szło? Nie było obiektywnych powodów do niesnasek. Wszystko nizało się jak po sznurku. Praca, a z nią nienajgorsze dochody. Dom, z którego możnaby uczynić bombonierę, gdyby się tylko uczciwie do tego zabrać. Zdrowe, przywiązane i rozgarnięte dziecko. No i on sam, ~~Eamnuel~~ Emanuel, napęczniały dobrymi chęciami, skory do zgody, i ugody, byleby tylko utrzymać rodzinę i zapewnić dziecku ciepły, opiekuńczy kąt. Skuszony uległym milczeniem Seweryny, Emanuel roił sobie wspólne wyjazdy zagranicę, niechby do Bułgarii czy Jugosławii. Ach, śniły mu się już gorące dalmatyńskie noce nad Adriatykiem, rozćwierkane muzyką cykad. Aromat laurowych krzewów i balsamiczna woń pinii oraz cyprysów. I młode czerwone wino spijane w gostinicach wespół z Seweryną, w cieniu palczastego listowia figowców. I ten nade wszystko radosny widok Kamili rozbrykanej, pławiącej się w wibrującym od słońca, krystalicznie

czystym, aż do kamienistego dna przejrzystym morzu! Już za to jedno oddałby zdrowie i majątek!

Seweryna obwieściła swoją decyzję przy kolacyjnym stole którejś, dziś już tak odległej soboty. Stół zastawiony był niecodziennie, jak na święta. Szarlotkę z bitą śmietaną - Seweryna niechętnie i rzadko wypiekała ciasta - Emanuel powitał jak szczególnie dobry, pojednawczy znak. Nie pamiętał już kiedy zasiadał do stołu w tak wyśmienitym humorze jak tamtej soboty. Z jego talerza znikały coraz to nowe porcje szarlotki. Seweryna spoglądała na jego żarłoczność mroźnymi, ironicznie przymkniętymi oczyma. Ale on tego nie widział. Napychał się szarlotką, zupełnie niezłą jak na niewysoki kunszt cukierniczy Seweryny. Raz czy dwa zdarzało mu się mlasnąć. Przeprosił i jadł dalej. Seweryna przybrała hieratyczną pozę i oficjalny ton. Emanuel z Kamią słuchali jej z wpół otwartymi ustami.

- W poniedziałek wyjeżdżam na delegację - oznajmiła.

Żuchwy Kamili i Emanuela podjęły pracę.

- Dokąd? - spytał obojętnie Emanuel.

- Do N.R.D.

- Na długo?

- Na cztery lata.

Emanuel rzucił łyżeczkę na talerzyk. Wyprostował się i zesztywniał.

- Ach tak ... - powiedział ochryple. - No to dobrze...

Wstał, przysunął krzesło do stołu i wyszedł z jadalni. Kamila nie zareagowała. O wyjeździe matki do N.R.D. mówiło się w domu od dawna. Poza tym cztery lata dla niej, cztery dni czy lata cztery- sta nie stanowiły problemu. Spytała tylko matkę: - A co mi przywieziesz?

Seweryna wybrała się w podróż jak na wczasy. Wsiadła do trabanta z neseserem i walizeczką. Później dopiero molestowała Emanuela o przysłanie pozostałych rzeczy. W listach usprawiedliwiała konieczność wyjazdu. Przyczyną nieszczęścia jest jej zawód, tak pochopnie a niefurtunnie wybrany. Musiała ugiąć się pod naporem żądań zwierzchników. Pan każe, sługa musi.

Wyjeżdżała w porze dnia, w której Emanuel bywał poza domem. Nie zwolnił się z pracowni by pożegnać Sewerynę. W tym dniu Kamila nie poszła do szkoły. Razem z babką, wyprawiała matkę w świat. Z początku nie zdawała sobie sprawy, że wyjazd matki jest właściwie rozstaniem. Było to wydarzenie wnoszące do jednostajnego życia Kamili element przygody. Na odjezdnym Seweryna obiecywała córce złote góry. Atrakcyjne prezenty i wiele kolorowych pocztówek

449

Będą się widywały często. Nieustannie będą się odwiedzać. To Seweryna wpadnie do domu, to znowu Kamila przyjedzie do matki. To bardzo niedaleko tam, dokąd ona jedzie. Polskę widać stamtąd w pogodne, bezmgliste dni. U nas jest Bałtyk i tam dokąd matka jedzie, też jest Bałtyk. Kamila raz będzie się kąpać w Bałtyku polskim, a raz znowu w niemieckim. Sama przekona się, że woda i tu i tam taka sama. Więc uszy do góry i - do widzenia! Pożegnały się wesoło. Tylko babka z Seweryną wymieniały między sobą jakieś, nie dla Kamili przeznaczone spojrzenia. Ale babka zawsze była dziwna i lubiła różne sekrety.

Emanuel nie mógłby przysiąc, że scena pożegnania tak właśnie wyglądała. Trochę opowiadała mu o niej Kamila. Reszty sam się domyślał. Seweryna musiała bluffować. I bluffować umiała. W opustoszałym domu nastąpiły rządy babki, matki Seweryny. Były to rządy oschłe, precyzyjne i sprawiedliwe. Każdemu wedle potrzeb. W domu nastała mroźna cisza. Nie było kłótni ani sporów. Babka zachowywała się jak zdeklasowana hrabina w roli służącej. Jej dystyngowana obecność zmuszała do respektu. Wszystko szło dobrze, regulanie jak w chronometrze. Tylko Kamila przesuwała magiczne paciorki na liczydle;wróżby drewnianych koralików twierdziły niezbicie: matka wróci. Wróci na pewno. Kamila... Jak Kamila to i Seweryna. Jak Seweryna to i - Susie... Emanuel zrozumiał, że balansuje na tym babskim trójkącie jak

451

cyrkowy akrobata. Jego myśli zawadzały o wszyskie trzy wierzchołki figury. To taki jego prywatny trójkąt bermudzki. Niebezpieczny, a przecież fascynujący.

Naturalnie, porównując Sewerynę z Susie, popełnia się grzech śmiertelny. Te dwie kobiety dzielą od siebie całe epoki. Susie nie ma przesądów obyczajowych. Wsłuchana w siebie, bez sprzeciwu ulega wezwaniom płynącym z głębin duszy i ciała. Jest zwierzęco szczera w swych odruchach. Jej bezswtyd działa ośmielająco i nikogo nie upokarza. Jest wyuzdana, prawda, ale i altruistyczna zarazem. Doznania drugiej strony są dla niej równie ważne jak przeżycia jej samej. Bierze i daje. Wie co bierze i wie co daje. Strony "ma" i "winien", bilansują się. Nie jest ofiarą i nie daje siebie w ofierze. Życie seksualne Susie płynie od epizodu do epizodu. Ale każdy epizod, jak długo trwa, jest jedyny, niepowtarzalny i najpiękniejszy. Susie nie kłamie, gdy szepce do ucha miłosne zaklęcia. Są to prawdy jednej chwili. Osobowość Susie cała składa się z takich jednych, jedynych chwil.

Beznamiętna wstydliwość Seweryny obrażała Emanuela. Ich wspólne intymne momenty zawsze były osobne. Zachowywała się jak bukłak z zimną wodą. Nigdy nie wzbierała w niej wysoka fala. Zmęczona. Ciągle była zmęczona. Sennie, ziewając, przelewała mu się w ramionach.

453

Wiotka, lecz nie ową wiotkością zmysłową, zapowiedzią miłosnych spazmów. Była niby łodyga więdłego kwiatu, miękka i sflaczała. Daleko, gdzieś bardzo daleko od Emanuela bujała jej myśl. Pozostawiała mu do dyspozycji materialny substytut swojej osoby. Duch Seweryny odrywał się od ciała w niedosiężne azyle obojętności. Jej istota pozostawała niezdobyta, mściwie niezależna. Trud Emanuela był trudem syzyfowym. W końcu odwracali się do siebie plecami. On z zapiekłym żalem w sercu i szumem krwi w uszach. Ona z westchnieniem ulgi. Zaiste, Emanuel nie mógł się uważać za szczęśliwego kochanka swojej żony.